Nr. 246. We Lwowie Poniedziałek dnia 5 Września 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Niemcy, Czesi i my.

Lwów 5. września.

Od dłuższego już czasu zajmuje stosunek Czechów i Polaków w parlamencie austrjackim stałą rubrykę w wiedeńskiej prasie opozycyjnej. Tym razem przeniosła się dyskusja aż za granicę monarchji austro-węgierskiej. W monachijskiej *Allgemeine Ztg.* pojawił się temi dniami artykuł pod napisem „Polacy i Czesi“, którego autorem jest jakiś opozycyjny poseł niemiecki, debiutujący od czasu do czasu w głównym organie stolicy bawarskiej, wielko-politycznemi uwagami o wewnętrznych stosunkach austrjackich. We wspomnianym artykule stara się opozycyjny poseł niemiecki wykazać, że aljans Polaków z Czechami i klerykałami jest nienaturalny i ma swoje źródło jedynie w głęboko wkorzenionej nieufności Polaków do Niemców. Jestto zdaniem autora najcięższym grzechem rządów absolutnych z czasów 1851 do 1861, że w wyobrażeniach narodowości nieniemieckich stały się pojęcia reakcji, germanizacji i centralizacji prawie identyczne, tak, że wyobrażeń tych późniejsze rządy konstytucyjno-liberalne nie mogły wykorzenić, mimo wszystkiego, co one dla Słowian, a w szczególności dla Polaków zrobiły. Tu naturalnie nasuwa się posłowi opozycyjnemu sposobność przypomnienia, światu, ile to dobrodziejstw zawdzięczyć mają Polacy byłym rządom wiernokonstytucyjnym. Minister-rodak, polski język w szkole i urzędzie — o tem wszystkiem bardzo szeroko się rozpisuje niemiecki poseł opozycyjny i dochodzi, naturalnie po długich i prawdę mówiąc, dość nudnych rozumowaniach, do konkluzji, że najwłaściwszą i najnaturalniejszą rzeczą byłoby przymierze Polaków z liberalnem niemiecko-austrjackiem stronnictwem wiernokonstytucyjnem.

Czesi widocznie czulsze od nas mają nerwy. Nas nie był w stanie obszerny wywód nieznanego nam posła niemiecko-opozycyjnego natchnąć do napisania artykułu. Natomiast *Politik* uważała za stosowne odpowiedzieć *Allg. Ztg.* i jej parlamentarnemu korespondentowi obszernym artykułem wstępnym. Jak wypadła ta odpowiedź, nie trudno się domyśleć. Przedewszystkiem wykazuje organ klubu czeskiego, że nieprawdą jest, aby Polacy swoje zdobycze autonomiczne i narodowe zawdzięczali wspaniałomyślności stronnictwa wiernokonstytucyjnego, że wszystko, co Polacy mają, zawdzięczają li i wyłącznie łasce monarszej, wykonanej nawet wbrew wyraźnej woli będących wówczas u steru centralistów. Po tym wstępie tłumaczy się *Politik* ze swych znanych sympatyj rosyjskich, w sposób dostatecznie nam wiadomy, aby, następnie wykazać, że sympatje te bynajmniej nie stoją w sprzeczności z austrjackim interesem państwowym, którego Czesi bardzo dobrze umieją strzedz i bronić, czego dowodem było ich zachowanie się podczas obrad delegacyjnych. I z takich przesłanek nie trudno odgadnąć ostateczną konkluzję. Opiewa ona: Stronnictwa prawicy staną w zwartym szeregu do wytrwałej walki przeciw jedynemu, wspólnemu, naturalnemu wrogowi — przeciw fakcjonistom.

Wyznajemy szczerze, że najmniejszej nie uczuwamy ochoty wmięszania się w dyskusję, mimo że sprawa sama dość, a może nawet bardzo blisko nas obchodzi. Zdaniem naszem nie nadeszła jeszcze chwila, aby poruszona w monachijskim monitorze sprawa mogła stanąć na porządku dziennym i aby nad nią rozpoczęto szczerą i do jakiegoś pozytywnego celu prowadzącą rozprawę. W obec tego więc, że wszelka dyskusja byłaby prawie bezprzedmiotową i miałaby w najlepszym razie tylko wartość akademicką, uważamy za stosowne ograniczyć się na zadośćuczynieniu naszemu obowiązkowi — notując głos monachijski i odpowiedź praską.

Kilka myśli politycznych

spisanych przez

dr. M. Zyblikiewicza

b. marszałka krajowego.

VI.

Sesja sejmowa.

(Dokończenie.)

Gdy zaś komisja cofnęła adres z pod głosowania, uznali oni obraną przez komisję do zamanifestowania zasad drogę za niedostateczną i wystąpili w Sejmie przeciw wysłaniu delegacji. Wdzięczność im się należy za mowy z tego powodu w Sejmie powiedziane, mowy te bowiem dają najdokładniejszą charakterystykę położenia, w jakiem się Sejm wówczas znajdował i zarazem dają dowód, że w ocenieniu położenia żadna różnica między większością a mniejszością sejmową nie zachodziła. Otóż tak mniejszość jak i większość Sejmu nacechowały ówczesne położenie tak, że Sejm znajduje się w konieczności wybierania między dwoma złemi. Wysłanie delegacji do Wiednia było jednem złem, niewysłanie jej było drugiem złem. Hr. Adam Potocki, mowca mniejszości, chcąc chacharakterystykę tę uwydatnić, z rozmysłem po trzy razy w swej mowie roztacza ją przed oczyma Sejmu:

„Dzisiejsze położenie Sejmu naszego (mówi on) przedstawia się jako konieczny wybór pomiędzy podwójnem złem“.

W dalszym ciągu swej mowy woła:

„Powiedziałem i powtarzam, że dzisiejsza sytuacja jest tylko wyborem między dwoma złemi“.

Przy końcu zaś tak się odzywa:

„Wypowiadając szczerze moje zdanie, po raz trzeci powtórzę, co w mojem pojęciu najlepiej wyraża charakter obecnego naszego stanowiska. Nie dany nam jest wybór pomiędzy korzystnem a niekorzystnem, pomiędzy dobrem a złem. Nam trzeba wybrać z dwojga złego najmniejsze“.

Po hr. Potockim zabrałem ja głos, jako mowca większości i mowę moją zacząłem:

„Położenie, w jakiem się dziś znajdujemy, scharakteryzował bardzo wybitnie p. Potocki. Mamy wybór między dwoma złemi, trzeciego środka nie ma, i to jest nasze położenie“. W ocenieniu więc naszego ówczesnego położenia panowała w Sejmie jednomyślność, również była zgoda i na to, że wybór jest bardzo trudny, a istotna różnica zachodziła w ocenieniu, które z dwojga złego: wysłanie czy niewysłanie delegacji, — jest mniejsze?

Nie stawały więc w Sejmie zasady przeciw zasadom, lub utylitaryzmowi, wielka polityka przeciw zaściankowej, wytrwałość przeciw zmienności, lub godność i charakter narodowy przeciw niewolniczej uległości dla namiestnika i Beusta; słowem, w mowach sejmowych nie znajdzie się ani śladu owych frazesów, któremi publicyści nasi zapełniali później kolumny pism swoich, ale szło po prostu o to, które z dwojga złego jest mniejsze? Nie mogło też być mowy o korzyściach, jakie z jednego lub drugiego złego na kraj spłynąć mogą, bo złe nie daje żadnych korzyści, szło raczej o to, które z dwojga złego mniejsze niekorzyści za sobą pociągnie. Z tego stanowiska nie schodziły mowy sejmowe, ani hr. Potockiego, ani moja, konkluzje tylko były inne; hr. Potocki upatrywał mniejsze niekorzyści w abstynencji, więc z dwojga złego abstynencję wybierał; ja razem z większością Sejmu upatrywałem mniejsze niekorzyści w obesłaniu rady państwa, wybierałem więc z dwojga złego wysłanie delegacji.

Nie będę powtarzał wszystkich tych niekorzyści, jakie abstynencja zdaniem większości Sejmu za sobą pociągała, wyłożyłem je bowiem już wyżej, nadmienię tu tylko w ogólności, że większość sejmowa brała przeważnie wzgląd na wewnętrzne stosunki kraju. Natomiast podnieść muszę argumenta mniejszości. Mniejszości szło przedewszystkiem, według mowy hr. Potockiego, o stanowisko Galicji w monarchji, tudzież o interesa samejże monarchji. Sądziła ona, że wysłaniem delegacji nadwerężamy nasze stanowisko, jakieśmy dotąd w monarchji zajmowali. Ten jednak argument nie trafiał nam do przekonania. Zmanifestowawszy owem oświadczeniem komisji naszą wiarę polityczną, zostawaliśmy tem, czem byliśmy dawniej, nie cofaliśmy ani słowa z dawniejszych naszych adresów. Czechom nie robiliśmy żadnego zawodu, raz, że z góry na konferencji jeszcze oświadczyliśmy im jak postąpimy; a powtóre, nie my, lecz oni zerwali solidarność z innymi autonomistami. Co się tyczy interesu samej monarchji mniemała mniejszość, że wysłaniem delegacji narażamy ją na niebezpieczeństwo, bo sankcjonujemy zgubny kierunek polityczny, który pan Beust zainaugurował. Lecz i ten argument nie przekonywał większości, czuł bowiem każdy, że aby zbić rząd z nowego toru, potrzebaby obalić p. Beusta a potem wojnę Węgrom wydać i wygrać, na co wszystko brakło nam siły, powtóre jeżeli szło o słowa, to słowami i w reichsracie można potępiać dualizm pana Beusta, jakoż sprawozdawca w końcu swej mowy imieniem komisji oświadczał, że delegacja bronić będzie w reichsracie zasad adresu. Zresztą największą siłę monarchji upatrywała większość sejmowa w sile i dobrobycie poszczególnych prowincyj, a mianowicie Galicji, której jako przedniej straży przeciw Moskwie i panslawizmowi, potrzebuje. Kto osłabia Galicję, odejmuje sił żywotnych samejże monarchji a że nie ma dotąd żadnego śladu, aby rząd dla konsolidacji tego kraju chciał cokolwiek uczynić, przeciwnie zaś nie ulegało wątpliwości, że biurokracja porwie się do destrukcji kraju, skoro jej rząd dla przeprowadzenia nowych wyborów władzę poruczy, więc właśnie dla dobra monarchji należało nasz kraj zasłonić przed destrukcją i nie narażać go na agitację polityczną i socjalną, do której nowe wybory dawały powód.

Pedagogika i dydaktyka.

(wi) Inspektor szkół lwowskich p. M. Baranowski wydał właśnie dziełko pod powyższym tytułem, przeznaczone do użytku nauczycieli szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich, które zasługuje na bliższą uwagę, gdyż zapełnia lukę w literaturze podręczników pedagogicznych. Książka ta celuje przedewszyskiem zdumiewającą zwięzłością treści obok obfitości materjału: pedagogika i dydaktyka zajmuje razem zaledwie 12 arkuszy druku. Zdawałoby się, iż w tych ramach autor może zamknąć zaledwie luźne, fragmentarne spostrzeżenia i zapiski, tymczasem są to dwa kompletne dzieła w jednym tomie. Całą naukę o wychowaniu streścił autor w dziesięciu rozdziałach. Niepodobna jednak całego spisu rzeczy wymieniać, gdyż każdy rozdział w swym układzie rozpada się na liczne ustępy, a wyliczanie wszystkich tytułów zabrałoby za wiele miejsca.

Bardzo trafnie obmyślaną rzeczą wydaje nam się rozdział 9., traktujący „O błędach najczęściej w wychowaniu popełnianych.“ W podręcznikach niemieckich nie spotykaliśmy się nigdzie z materjałem w taki sposób pochwyconym. Autor bowiem wyłożywszy w poprzednich rozdziałach dodatnie zasady wychowania prawidłowego, przedstawia tu wychowawcy negatywną stronę jego działania wychowawczego, jego błędy. Rozdział ten jest niejako rekapitulacją poprzednich, a zajmuje czytelnika, bo rzecz z innej strony uwydatnia i daje możność do znakomitej refleksji.

Rozdział ten opracowany jest nietylko teoretycznie, uwagi które tam autor pomieścił są czerpane z doświadczeń na swojskim gruncie, to też zasługują na tem większą uwagę. Autor w dosadny sposób wskazuje na zaniedbanie wychowania fizycznego, wykazuje błędy w wychowaniu duchowem, w kształceniu uczuć, mówi o złym przykładzie i niedozorze w domu.

Jeżeli książka p. M. Baranowskiego stanie się własnością myślących pedagogów w szkole ludowej, nie idzie za tem, aby to, co dla szkoły dobre i pożyteczne, nie miało być i dla życia przydatnem.

W ognisku domowem mają ojciec i matka równorzędne stanowisko względem dziecka ze stanowiskiem nauczyciela w szkole. Wychowują oni częstokroć dzieci swe bardzo dobrze bez znajomości zasad pedagogiki, bywają jednak wypadki, że świadomość tej umiejętności, zwanej pedagogiką, bardzoby się przydała. „Dom rodzinny, (słowa autora ze str. 7), jego urządzenie, zwyczaje i obyczaje, porządek wewnętrzny, przykład rodziców, rodzeństwa i sług wywierają nieposledni wpływ na dziecko.“ Przez taką refleksję nie jedno złe może być usunięte, gdzie się o tem zapomniało. Może nie wszystkie matki zastanawiają się nad tem, że „wychowanie poczyna się od tej chwili, w której dziecko przychodzi na świat i jest rzeczą pewną, że już w pierwszym roku życia przez niestosowne obchodzenie się z dzieckiem wytwarzają się w niem pewne narowy“ (str. 9). Albo czyż mielibyśmy tu z rozdziału 3. całą „pedagogiczną dyetetykę“ powtórzyć dla pouczenia nieświadomych?

A w tej części pracy p. M. Baranowskiego poznajemy wytrawnego pisarza, który z zakresu hygieny kilkoma już dziełkami popularnemi przysłużył się szkolnictwu naszemu.

Drugą część książki „Dydaktykę“ opracował autor w 19 rozdziałach, opierając rzecz na zasadach powszechnie uznanych, opracował ją ze znajomością, jaką mu daje własna praktyka w zawodzie nauczycielskim, praktyka, która zmusza lub nakazuje pisać dla praktyki drugich, młodszych, mniej doświadczonych.

W każdym wypadku opiera się autor na ustawach szkolnych i wskazuje odnośne paragrafy ustaw i rozporządzeń władz szkolnych. Mówiąc o zadaniu szkoły ludowej, ocenia je krytycznie w osobnym rozdziale według brzmienia ustaw szkolnych. W osobnym też rozdziale wskazuje nauczycielowi ważniejsze ustawy, rozporządzenia i przepisy, z którymi gruntownie winien być obznajomionym.

Niemniej ważne a informujące są w obydwóch częściach książki osobne rozdziały, w których autor podaje bibljograficzny spis dzieł z literatury pedagogicznej i dydaktycznej, tak polskiej jakoteż niemieckiej, nie zapominając o czasopiśmie *Szkoła*, z której roczników wylicza wiele cennych prac pedagogicznych.

Jeżeli dodamy w końcu, że zewnętrzne wyposażenie książki nie pozostawia nic do życzenia — w stosunku do jej objętości (190 stronic duża 8.) cena niezwykle niska, — to przypuszczać można, iż znajdzie się ona w bibljotece niejednej mniej zasobnych.

Katolicyzm w Bułgarji.

Depesze doniosły, że papież oświadczył kardynałom, iż liczne wsie macedońskie wyraziły chęć przyłączenia się do kościoła katolickiego i prosiły o przysłanie katolickich duchownych. W jaki sposób katolicyzm przedostał się do Macedonji, znalazł tam zwolenników i dlaczego następnie macedońscy Bułgarzy odstąpili od katolicyzmu, a teraz pragną do niego powrócić, wyjaśniają ***Mosk. Wied.*** w następujący sposób:

„Rzymski katolicyzm dostał się do Bułgarji jeszcze w 1861 r. Z Adrjanopola przeniósł się najpierw do wielkiego sioła Małko-Tyrnowa, w Tracji, gdzie oo. Zmartwychwstańcy: Tomasz Brzesko i Szymon Kobrzyński nawrócili na wiarę katolicką dziesięć rodzin prawosławnych. Ustaliwszy się w Małko-Tyrnowie, misjonarze szerzyli wśród ludu bułgarskiego broszury, drukowane w Rzymie, ale po bułgarsku, w drukarni *De propaganda fide*, przyczem starali się przekonać Bułgarów, że Rosja z czasem zgotuje im los taki jak Polsce, że owa jednowiercza z Bułgarją Rosja jest krajem barbarzyńskim, rządzącym podwładnemi mu prowincjami batem i kijem i że Bułgarom pozostającym wówczas pod panowaniem tureckiem, należy złączyć się z Rzymem, a tym sposobem stanąć pod protektoratem Austrji. Wkrótce odstępców od prawosławia liczono w Małko-Tyrnowie do 600 rodzin.

„Z Małko-Tyrnowa katolicyzm szybko szerzył się po całej Bułgarji, począwszy od Tracji a skończywszy nad Dunajem. Prawosławny metropolita adrjanopolski, chcąc zapobiedz dalszemu szerzeniu się katolicyzmu, założył w głównem jego ognisku Małko-Tyrnowie misję prawosławną, ale patrowie katoliccy czując, że źle się dzieje, zaczęli pracować nad wznieceniem nieufności do arcypasterza prawosławnego, wskazując, jakoby na niemoralny tryb życia, jaki metropolita prowadził itp. W 1863 roku do Adrjanopola przybył nowy metropolita Anfim, człowiek energiczny, który przekonawszy się o stanie rzeczy, podał skargę na Zmartwychwstańców do rządu tureckiego prosząc o wydalenie ich z Bułgarji. Ale nic wskórać nie mógł; armja papieska, rozsiana po kraju, znalazła opiekę w nuncjaturze oraz posłach austrjackim i francuskim. Najwięcej działał w walce z katolicyzmem w Małko-Tyrnowie powołany przez Anfima archimandryta Pachomij. Dzielny mowca i orator głosił kazania, których lud ciekawie słuchał. Ks. Haruzai i wielu innych nowych katolików powróciło do prawosławia, ale wkrótce i sam Pachomij obałamucony przez Zmartwychwstańców, przyjął unję. Obiecano mu najpierw prałactwo, potem biskupstwo a następnie dano sporą kwotę pieniędzy. Obietnic swych naturalnie Zmartwychwstańcy nie dotrzymali, przeto Pachomij powrócił do prawosławia, ale go już monastyr Rylski napowrót przyjąć nie chciał, przeto sturczył się i umarł tureckim chadżą. W 1870 roku Zmartwychwstańcy wybudowali w Małko-Tyrnowie unicką cerkiew.

„Od 1870 do 1878 roku postęp katolicyzmu w Bułgarji był niewielki, gdyż Anglja podtrzymywała tam za pośrednictwem rządu tureckiego nie armję papieską, lecz misję metodystów. Następnie wojna turecko-rosyjska ujawniła Bułgarom kłamstwo i fałsz, jakie siali księża katoliccy i większość odłączonych od kościoła prawosławnego napowrót doń powróciła. Ale posiew katolicyzmu już był rzucony w ziemię; założono już szkoły katolickie, które wpajały w dzieci nienawiść do prawosławia i Rosji; niektórzy wychowańcy tych szkół kończyli swoje wykształcenie w rzymskich kolegjach na Zachodzie, a obecnie na równi z nihilistami Stambułowemi pochwycili oni w swe ręce rządy Bułgarji, dowodząc komendami siepaczy. Godnem jest uwagi, że pierwszymi misjonarzami katolicyzmu, tj. sprawcami nienawiści Bułgarji do Rosji byli Polacy: jenerałem zakonu Zmartwychwstańców w Bułgarji był o. Kajsiewicz, a pomocnikami jego: Brzesko, Kobrzyński, Wronowski, Kaliński, Smolikowski, Gaetan (?), Przewłocki, Marszałkiewicz, Czorba i inni.

„Po wojnie naszej z Turcją, która wygnała już katolików z Bułgarji, odrodził on się na nowo, dzięki opiece ks. Battenberga i danej przez nas Bułgarji konstytucji. W ostatnich czasach w Bułgarji i Wschodniej Rumelji były trzy seminarja katolickie, wybornie obsadzone i wyposażone, wówczas gdy szkół prawosławnych, z wyjątkiem prawosławnego Leskowskiego seminarjum, zamkniętego przez quasiregentów w r. z., nie było wcale; oprócz tego są dwie katolickie dyecezje: nikopolsko-ruszczucka i sofijsko-filipopolska i 17 zakładów naukowych różnych nazw, pozostających pod kierunkiem katolickich zakonników i zakonnic. W szkołach tych wychowują się obecnie dzieci wszystkich zamożniejszych mieszkańców Bułgarji. W obec tego łatwo zrozumieć, dla czego papież, gdy samozwańczy książę wyjeżdżał do Bułgarji, dał mu swoje błogosławieństwo i dla czego katolicka Austrja, ten kraj wojennego klerykalizmu, podszepnęła sofijskim regentom kandydaturę ks. Koburskiego. W Watykanie bezwątpienia uważają samozwańczego księcia Bułgarji za człowieka, powołanego do oddania wielkich usług katolicyzmowi rzymskiemu w kraju, który jakkolwiek tyle wieków pozostawał pod jarzmem tureckiem, pozostał jednak wiernym prawosławiu. Podług wiadomości dzienników, księcia, tego misjonarza papieskiego, nikt tak serdecznie nie witał, jak wychowanice katolickich zakonnic. Potem co powiedziano wyżej, nie może się to wydawać dziwnem. Nie dziwi również, że i wyznawcy prawosławia w Bułgarji, pod grozą komendy siepaczy, witali go i witać będą dobrze. My nie zrobiliśmy w Bułgarji tego, co zrobić należało. Zamiast nadawania jakiejś tam konstytucji, powinniśmy byli najpierw nauczyć Bułgarów wiary prawosławnej i stworzyć dostateczną liczbę szkół, w których młode pokolenie Bułgarów wychowywałoby się w prawosławiu i miłości ojczyzny. Ale co się stało, to się nie odstanie. W przyszłości jednak powinniśmy o tem pomyśleć. Oświadczenie papieża, że wiele wsi macedońskich ma zamiar przejść na katolicyzm, zawiera niewątpliwie pewną dozę prawdy i świadczy o tem, że misjonarze katolicyzmu, nie zadowalniając się granicami Bułgarji i Rumelji, znów zarzucają swe sieci aż do Macedonji, która stanowi dotąd część Turcji. Prawdopodobnie zapewniają oni teraz macedońskich prawosławnych Bułgarów, że nowy książę bułgarski ma na celu Bułgarję uczynić niezawisłą, ale jako katolik tylko wówczas przyłączy do niej Macedonję, gdy ta, zarówno jak i wolna Bułgarja, będzie co najmniej na pół „katolickim krajem“.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (5.): Wawrzyńca Bisk. — Wodzisława. Wschód słońca o godz. 5. min. 29, zachód o godz. 6. min. 27.

Nieszczęśliwy wypadek. Jędrzej Sawaryn, zarobnik, rodem z Krotoszyna, zatrudniony przy budowie magazynów rządowych przy placu Cłowym, spadł przedwczoraj o godz. 5. po południu z rusztowania i z powodu ciężkich skaleczeń został do szpitala odwieziony, gdzie t. d. o godz. 10. zmarł. Śledztwo zarządzono.

Nagłą śmiercią zmarła w Kętach, Anna z Kolasków Pantoflińska, żona Macieja Pantoflińskiego z Żywca. Taką samą śmiercią zmarła w Sokalu nałogowa pijaczka, 60 lat licząca, Elżbieta Tiefenbach.

Utonął podczas przejazdu przez rzekę Kamienicę w powiecie nowosądeckim włościanim tamtejszy, Wojciech Ogórek.

Pożary. W powiecie przemyskim we wsi Torki spłonął dom mieszkalny, ubezpieczony, wartości 800 złr.; we wsi Medyka karczma z zapasem okowity wartości 6000 złr., nieubezpieczone; we wsi Podmojscach dom mieszkalny i budynki gospodarcze wartości 615 złr. nieubezpieczone, i we wsi Hureczko stodoły ze zbożem Herscha Meilecha, dzierżawcy dóbr u br. Brunickiego, wartości 7000 złr. nieubezpieczone. — We wsi Glinniku marjampolskim, w powiecie gorlickim spłonęła karczma dworska wartości 2500 złr. ubezpieczona.

Dola wygnańca. Zgłosił się w tych dniach do redakcji *Gazety Polskiej* w Warszawie młody człowiek. Był widocznie wzruszony i mocno przygnębiony. Na zapytanie, czego żąda, objaśnił, że jest rodem z Krakowa, żonaty, dzietny, z profesji szewcem, — że przez kilkanaście lat wykonywał rzemiosło swoje z powodzeniem w Poznaniu, gdzie się z tamtejszą poddaną ożenił. Wygnali go z Poznania, na co okazał dowody; — przybywszy do kraju, osiadł w Łomży, w nadziei, iż pracując w swoim zawodzie, potrafi znaleść utrzymanie dla siebie i dla rodziny. „Ale nie powiodło mi się“, dodał ze łzami w oczach. — „Klątwa na mnie ciąży, — nazywam się bowiem Michał Bernsztajn i nikt mi wierzyć nie chce, żem Polak i katolik i dla tego, mimo chęci do pracy i znajomość kunsztu mojego, mrę z głodu z rodziną“. Pocieszyliśmy go — pisze *Gazeta Polska* — zapewnieniem, że mieszkańcy Łomży i okolicy nie kierują się tak dziecinnemi względami i nie sądzą ludzi podług brzmienia nazwiska, że, jak tylko dowiedzą się o tem, iż z woli władz pruskich pozbawiony został chleba i wygnany z siedziby swojej, to z pewnością dadzą mu zarobek. Biedak ten mieszka w Łomży w domu Kopelowicza.

Uroczystość na Kahlenbergu. We *Fremdbl.* czytamy: Dwunastego września przypada rocznica dnia, w którym zjednoczone wojska chrześcjańskie pod wodzą bohaterskiego króla Jana Sobieskiego r. 1683 ocaliły Wiedeń. Z tego powodu odbędzie się uroczystość, której dochód przeznaczony będzie na cele dobroczynne.

To dobrze, dlaczego jednak święto to nazywa *Frdbl. Starhembergfest?*

Dochód z tytoniu na Węgrzech dał w pierwszem półroczu o 660.000 złr. więcej dochodu niż w budżecie preliminowano, a o 1,769.000 złr. więcej, niż w tymże czasie zeszłego roku.

Poświęcenie nowego kościoła. Dnia 28. zm. odbyło się przy sprzyjającej pogodzie i kilkutysięcznym napływie wiernych poświęcenie nowego kościoła w Padwi, w powiecie mieleckim, przez ks. kanonika i dziekana J. Knutelskiego, proboszcza mieleckiego.

Sarkofag Napoleona III. Sarkofag, w którym przez lat tyle spoczywały zwłoki zmarłego cesarza Napoleona III. w kaplicy N. P. Marji w Chislehourst, przeniesiony został w ostatnich dniach do mauzoleum w Farnborough z woli cesarzowej Eugenji. Sarkofag ten, mający prosty napis: „Napoleon III. R. I. P.“, ustawiony został obok sarkofagu następcy tronu francuskiego. Tablica mosiężna na jednym końcu sarkofagu świadczy, że jest on darem królowej Wiktorji, ofiarowanym przyjaciółce swej, cesarzowej Eugenji.

Pożar giserni. Słynna gisernia Calzoni'ego w Bolonji zniszczona została temi dniami przez ogień, podłożony, jak przypuszczają, z zemsty przez oddalonych robotników. Cała kosztowna kolekcja modeli, zbieranych od lat 40, przepadła bezpowrotnie. Szkody mają być z tego powodu nieobliczone.

Wachlarz Ad. Patti. P. Patti posiadać ma wachlarz, jedyny w swoim rodzaju na całym świecie. Mianowicie wszyscy mocarze Europy — jak zapewnia paryski *Figaro* — wypisali na nim po kilka słów własnoręcznie. I tak: ces. Franciszek Józef i ces. Elżbieta podpisali swoje imiona. — Car: „Nic nie uspokaja tak jak śpiew Pani!“ — Ces. Wilhelm: „Słowik wszystkich czasów.“ — Król. Krystyna: „Hiszpance królowa, dumna z tego, że może Panią nazwać poddaną swoją.“ — Król. Wiktorja: „Jeśli król Lir mówi prawdę, twierdząc iż „słodki głos jest kosztownym talentem u kobiety“, w takim razie jesteś, kochana Adelino, najbogatszą z kobiet.“ — Królowa Belgów napisała pierwszych kilka taktów z „Il bacio“. — Na środku wachlarza stoją te słowa: „Królowo śpiewu! Podaję Ci rękę. A. Thiers, prezydent francuskiej Rzeczypospolitej.“

Pięciu lekkoduchów paryskich zrobiło zakład, przyznający znaczną sumę temu, który najdłużej bez snu obyć się zdoła. W nocy tańczono i pito kawę; we dnie jeżdżono konno, fechtowano, strzelano do celu, grano w karty — a co pół godziny pito czarną kawę. Jeden z nich wytrzymał tę próbę przez dni 7 i tyleż nocy, nie zamknąwszy oka. Wygrał zakład, ale schudł o 20 funtów; dwóch usnęło po 130 godzinach czuwania; czwarty zapadł na zapalenie płuc — piąty zasnął na koniu, spadł i złamał rękę.

Wykopania kanału, mającego połączyć rzeki Ren i Ems, nie nastąpi jeszcze — jak *National-Zeitung* donosi — tak prędko. Chodzi tu mianowicie o stanowisko, jakie w obec przedsięwzięcia zajmą właściciele sąsiednich gruntów. Westfalscy właściciele ziemscy złożyli znaczną część przypadających na nich kosztów, jakie pociągnęło za sobą nabycie pod kanał gruntów. Sejm prowincjonalny Westfalski uchwalił miljon marek, nie przyjął atoli gwarancji, że pokryje możliwy deficyt. W Hanowerze nie powzięto jeszcze uchwały; tamtejszy sejm prowincjonalny atoli zadecyduje w tej sprawie na najbliższej swej sesji. Być może, że jeszcze w październiku rb. będzie można obliczyć, ile wynoszą żądania właścicieli gruntów, przylegających do projektowanego kanału.

Najmniejszy ustrój państwowy w Europie. Powszechnie sądzą, że najmniejszym ustrojem politycznym Europy jest rzeczpospolita San Marino lub księstwo Monaco. Ani jedno ani drugie.

Najmniejszem państewkiem Europy jest dotąd jeszcze terytorjum Moresnet pomiędzy Akwizgranem a Verviers. Zajmuje ono wszystkiego sześć kilometrów kwadratowych i sławne jest ze swoich kopalni cynku, własności Towarzystwa „Vieille Montagne“. Te kopalnie stały się powodem politycznej niezawisłości krainy. Gdy bowiem w r. 1815 stwierdzono granice pomiędzy Holandją a Prusami, nie zdołano się pogodzić jedynie co do przynależności politycznej obszaru Moresnet. Każde z obudwu państw chciało bogate kopalnie tego obszaru wcielić w swoje granice, lub żądało odpowiedniego wynagrodzenia. Ugoda nie mogła przyjść do skutku — postanowiono więc terytorjum Moresnet, mieszczące przy kopalniach zaledwie pięćdziesiąt kilka nędznych chat górniczych, uznać za niezawisłe i neutralne.

Odtąd upłynęło lat przeszło siedmdziesiąt, a z niemi zmieniły się także stosunki wewnętrzne tego kraiku. Obecnie liczy Moresnet około 800 domów z zasobnemi handlami i składami, a u mieszkańców panuje zamożność a nawet bogactwo. Stosunki wewnętrzne polityczne są iście patryarchalne. Zarówno Belgja jak Prusy mają w tym kraiku po jednym komisarzu politycznym, których zadaniem jest godzenie sporów wewnętrznych, którzy jednak nie mają władzy wykonawczej ani też poparcia jakiej takiej władzy. Na czele rządu stoi burmistrz, który sam sobie obiera dziesięciu ławników, zawiaduje archiwum i dzierży w swojej osobie nieograniczoną władzę. Administracja państwa kosztuje rocznie 12.000 franków. Każdy mieszkaniec płaci rocznie przeciętnie 6 frnk. podatku. Szkoły i drogi utrzymuje państwo. Służby wojskowej nie ma — władza zbrojna reprezentowana jest przez jednego policjanta, przybranego w ozdobny uniform rzeczypospolitej. Rzecz ciekawa, że kraik ten ma nietylko swoje własne monety, ale i marki pocztowe. Pieniądze o herbie rzeczypospolitej, jedno- i dwufrankówki, bite są w Belgji jeszcze w r. 1848.

Miejscowość cała leży w pięknej dolinie nad małem jeziorkiem, na którego brzegu sterczą romantyczne ruiny zamku z czasów Karola Wielkiego. Romantyczność okolicy i tanie a dobre wina ściągają z Akwizgranu wielu gości, którzy od niejakiego czasu zaczynają budować w Moresnet piękne wille letnie.

Na rzecz przytuliska dla nieuleczalnych pozostającego pod opieką ks. Gorazdowskiego, znajdującego się przy ulicy Kurkowej, zapisała pani Rozalja W. obywatelka m. Lwowa, świeżo odziedziczoną realność. Przypominamy, że na podobny cel istnieją już dwa zapisy byłego radnego Wojciecha Kubasiewicza (dom przy ul. Rejtana wartości 20.000 złr. i niedawny zapis dr. Krzeczunowicza 40.000 złr.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(S. P.) **Z teatru.** Onegdaj ujrzeliśmy pożądanego gościa na naszej scenie. Nie poprzedzamy reklamą i szumnemi zapowiedziami przybył do nas p. Ładnowski po dwuletniej blisko przerwie. Gość warszawski, którego ubytek dotychczas dla lwowskiego teatru niepowetowaną tworzy stratę, dzierży dziś po zgonie śp. Jana Królikowskiego niepodzielnie berło tragedji. Niespodziany przyjazd artysty a po części opłakany stan repertoara tutejszej sceny nie pozwalały mu wystąpić w tragedji Szekspirowskiej, która dla talentu p. Ładnowskiego jest najpiękniejszem polem popisu. Głębokie zrozumienie myśli przewodniej utworu przedstawianego, silne przejęcie się charakterem, mistrzowska technika gry, każąca widzowi zapomnieć o mniej korzystnych warunkach fizycznych artysty — oto zalety zapewniające panu Ładnowskiemu pierwsze miejsce między przedstawicielami polskiego dramatu i tragedji.

Widz nie patrzy zimno na grę artysty, lecz porwany nią i wstrząśniony odczuwa wraz z nim boleść, nienawiść, miłość bohatera. Patrząc na sposób gry p. Ładnowskiego, najbardziej oswojony ze sceną widz zapomina, że jest w teatrze, człowiek o najwytrzymalszych nerwach nie zdoła oprzeć się wzruszeniu — tak potężną i pełną realnej prawdy jest kreacja artysty. Jak biegły wirtuoz gra p. Ładnowski na nerwach swych słuchaczy — czuć, że artystka cząstkę swej duszy, swego życia poświęca przedstawianej postaci — nie dziw więc, że postać ta żyje i drga życiem prawdziwem nie sztucznem zwykłem przy świetle kinkietów scenicznych.

Na onegdajszy występ obrał sobie p. Ładnowski rolę Filipa w „Właścicielu Kuźnic.“ Ogół publiczności przyzwyczajony do realnego przedstawiania tej kreacji. na naszej scenie, uderzył prawdopodobnie ton nowy, idealizujący szlachetną choć surową postać właściciela kuźnic. Ten podkład idealny roli, właściwy p. Ładnowskiemu, być może jaskrawiej niż gdziekolwiek indziej wystąpił w realnej na skróś sztuce Ohneta, lecz przyznać musimy, że tak z pojęciem jak przeprowadzeniem roli Filipa w ten sposób najzupełniej się godzimy. Scena nie może przedstawiać życia z fotograficzną ścisłością — zgodzą się na to najżarliwsi realiści — winna być tegoż obrazem, nie fotografią. I z tego też powodu wnoszenie idealnego, szlachetniejszego pierwiastku w kreacje, nakreślone na tle życia codziennego, poczytać należy artyście za zasługę, za dowód poczucia prawdziwej, poważnej sztuki. Mimo zmęczenia spowodowanego długą podróżą, p. Ładnowski grał z takim zapałem, z takiem przejęciem się rolą, że oklaski powtarzające się po każdym akcie nie były li wyrazem zwykłej dla gościa kurtoazji i sympatji dawnych wielbicieli jego talentu. Otoczenie artysty, ożywione jego przybyciem, wysilało się na staranność, mimo widocznego braku przygotowania. Przedstawienie rozpoczęło się o godzinie ósmej.

(En) **Koncert.** Próba urządzenia koncertu przed rozpoczęciem właściwego sezonu nie powiodła się, publiczność bowiem na onegdajszy koncert p. Kleinberga, węgierskiego skrzypka, zebrała się bardzo nielicznie. Dzięki pannie Patkiewiczównej i pannie Tarnawieckiej, wrażenie artystyczne onegdajszego koncertu było przyjemnem — pierwsza odśpiewaniem kilku aryj i pieśni (zwłaszcza piosnki Taubersa), druga grą pełną wprawy zasłużyły sobie na słowa pochwały. P. Kleinberger dotychczas we Lwowie z estrady koncertowej nieznany, gra na swym instrumencie z pewnem właściwem zacięciem i stara się wykonaniu swemu nadać cechę uczuciowości. Wszystko jednak bez nadzwyczajnych rezultatów.

Księga aforyzmów, myśli, zdań, uwagi sentencji ze **stu** pisarzy polskich wybranych przez Władysława Bełzę (nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie). Niestrudzony i tak zaszytnie znany pisarz wydał świeżo książeczkę powyższą wielkiego znaczenia dla młodzieży, ze względu na jej moralno-psdagogiczny cel a i pożądaną dla szerszej publiczności z uwagi, iż podane ustępy są wierną charakterystyką pierwszorzędnych naszych autorów i zestawione z całą tą sumiennością i akuratnością, jaka cechuje wszystkie prace p. Bełzy.

Obok wewnętrznej niezaprzeczonej wartości książeczki, przedstawia się dziełko też bardzo ładnie na zewnątrz a rysunek oprawny jest psawdziwie piękny, tak że książeczka może służyć za ozdobę najbogatszej bibljoteczki.

Z Izby sądowej.

Lwów 3. września.

(Fałszerstwo dokumentów urzędowych.)

[m.] Głośna w swoim czasie sprawa sfałszowania przez b. adjunkta urzędu podatkowego, Józefa Żyganowskiego asygnaty na wypłacić się mającą odprawę (*Abfertigung*) kanceliście sądowemu Józefowi Krzyżanowskiemu, była dziś przedmiotem rozprawy karnej przed trybunałem sędziów przysięgłych.

Prokuratorja państwa oskarżyła Żyganowskiego o zbrodnię oszustwa z §§. 197, 199 lit. d. i 201 lit. a. i d.

Oskarżony Józef Żyganowski rodem z Nowosielicy, liczący lat 34, żonaty, bezdzietny, były adjunkt podatkowy, karany za zbrodnię oszustwa, przyznaje się w zupełności do winy. Twierdzi że dopuścił się tej zbrodni z powodu nędzy i braku środków do życia.

Chcąc przyjść w posiadanie większej kwoty pieniężnej i tym sposobem „stać się odrazu porządnym człowiekiem“, sfałszował zawiadomienie i asygnatę na odprawę w kwocie 1200 zł. wrzekomo wypłacić się mającą kanceliście Józefowi Krzyżanowskiemu, którego znał z dawniejszych lepszych czasów.

Tak na zawiadomieniu jak i na asygnacie, wystosowanej do urzędu podatkowego w Żółkwi, umieścił Żyganowski podpis prezydenta sądu krajowego wyższego i klauzulę oddziału rachunkowego. Nadto w niewyjaśniony sposób udało mu się przyjść w posiadanie pieczęci urzędowej, tak że gdy urząd podatkowy w Żółkwi otrzymał te obydwa pisma, uważał je za zupełnie autentyczne.

Dopiero dziwne zachowanie się Żyganowskiego, którego następnie poznał poborca podatkowy p. Pleszowski, spowodowało, że go aresztowano i w drodze telegraficznej wyjaśniono, iż asygnata jest sfałszowana.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli postawione im pytanie główne w kierunku zbrodni oszustwa potwierdzili dostateczną ilością głosów, w skutek czego zasądził Żyganowskiego na 2 lata ciężkiego więzienia.

Przegląd polityczny.

* *N. fr. Presse* otrzymuje ze Lwowa telegraficzną wiadomość, że namiestnictwo postawiło wniosek na spensjonowanie tutejszego grec.-katol. ks. Petruszewicza, który, jak wiadomo obwiniony był o podpisanie adresu do sekretarza petersburskiego panslawistycznego komitetu Aristowa. Tłumaczenie ks. Petruszewicza, iż podpis jego był sfałszowany, uznano jako niewiarogodne.

Owoż korespondent *N. fr. Presse* donosi, że minister oświaty Gautsch miał odrzucić powyższą propozycję namiestnictwa.

* Według telegramów nadeszłych z Kalkutty, wyrażają Afganie przekonanie, że gdyby Ejub Khan schronił się za granicę, natenczas w krótkim czasie położonoby koniec rządom emira w Heracie. Do Kuablu nadeszło kilka wozów z odciętemi głowami powstańców. Głowy te miały bardzo długie włosy, w skutek czego wzięto je za głowy kobiece, co wywołało ogromny niepokój. Zwolennicy emira zapewniają jednak, że głowy te należą do długowłosych wojowników pokolenia Nasiei.

Emir kazał złapanych przywódców powstania w Heracie ukamienować. Fakt ten sprowadził straszne sceny. Dwóch przywódców żyło jeszcze przez dwa dni pod stosem kamieni. Jeden z nich prosił dozorcę: „Stworzenie boskie, chodź i zabij mię, aby uwolnić mię od męczarni.“ Emir zezwolił, ażeby go natychmiast stracono.

Telegramy „Dziennika Polsk.“

Wiedeń 3-go września. Autorem broszury W „opozycji“ jest jeden z tutejszych korespondentów do pism czeskich, który napisał ją w tym celu, aby następnie módz spieniężyć w tutejszych i zagranicznych pismach szereg artykułów politycznych.

Berlin 3. września. Wiadomość o przyszłym zjeździe sprawdza się. *Nat. Ztg.* pisze z tego powodu na pozór oficjalnie: „Gdyby zjazd cesarzy, który naznaczają na sobotę 10. bm. miał w istocie przyjść do skutku, w takim razie należy dopatrywać aktu czysto osobistej natury. Znaną jest powszechnie rzeczą, jak wysoko ceni cesarz Wilhelm tradycje familijne w stosunku do Rosji, z drugiej strkny car Aleksander okazywał zawsze w obec sędziwego monarchy jak najgłębsze uszanowanie. Jak donoszą ze Szczecina. zarezerwowano dla cara cztery pokoje nad apartamentem cesarskim w zamku. Przybyć ma tam również cesazowa i ks. Bismark.

Petersburg 3. września. W artykule zatytułowanym „Austrja i Niemcy“ dowodzi *Nowoje Wremia*, że polityka ks. Bismarka wymierzona jest czysto przeciw Austrji, której prowincje niemieckie obudzają jego pożądliwość.

Zagrzeb 4. września. Chodzą pogłoski, że sesja sejmowa ma być już w przyszły poniedziałek zamkniętą. Spodziewać się można, że wylosowane sekcje przyspieszą o tyle postępowanie weryfikacyjne, iż już w poniedziałek będzie się mogła izba ukonstytuować, poczem zaraz nastąpi wybór delegatów do węgierskiego sejmu. Debata nad adresem odroczoną będzie aż do jesieni. W kołach większości uważają za niemożebne, ażeby przeprowadzać debatę nad weryfikacją uznanych przez sekcje wyborów. Pospiech w tych czynnościach ma być w związku z obecnością cesarza przy manewrach w Czakaturn dokąd udaje się ban dla powitania cesarza.

Wiedeń 3. września. Na dzisiejszej giełdzie zbożowej panowała tendencja nadzwyczaj mdła, szczególnie pod względem żyta i pszenicy. Jęczmień miał większy odbyt do Niemiec południowych. Na targu terminowym: pszenica na jesień 7·20; na wiosnę 7·58; owies na jesień 5·75; na wiosnę 6·22; nowa kukurudza 6·07; żyto bez obrotu; spirytus zaraz lub na październik 265|8.

Kredyty 282·25; sztacbany 224·50; węg. renta złota 106·60. Tendencja giełdy przygnębiona skutkiem wyraźnej ochoty Bułgarji do oporu przeciw misji jen. Ernrotha i skutkiem niewątpliwie już istniejącego planu w Berlinie, aby opodatkować walory zagraniczne.

Linc 3. września. Śledztwo w sprawie Kirchmayera prowadzi radca sądowy dr. Brunner. Przy pierwszem przesłuchaniu Kirchmayer udawał oburzenie i protestując przeciw aresztowaniu odmawiał odpowiedzi. Obecnie zmienił ten ton i domaga się tylko przyspieszenia śledztwa, by się co rychlej mógł publicznie uniewinnić.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.